

Stanisław Wielgus

Ideowy obraz współczesnej kultury euroatlantyckiej i nauczanie ojca świętego Jana Pawła II

Łódzkie Studia Teologiczne 6, 169-183

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. STANISŁAW WIELGUS

IDEOWY OBRAZ WSPÓŁCZESNEJ KULTURY EUROATLANTYCKIEJ I NAUCZANIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II*

Z całego serca dziękuję Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi za miłe słowa, za powitanie, a także za zaproszenie bym mógł w tak znakomitym, szacownym gronie podzielić się moimi refleksjami. Bóg zapłać, Ekscelencjo.

Dziękuję Księdzu Biskupowi Adamowi za to, że był takim miłym przekąźnikiem tego zaproszenia. Bóg zapłać.

Chciałbym przedstawić na konferencji obecną, ideową sytuację społeczeństw w krajach ukształtowanych przez chrześcijaństwo.

Chciałbym wskazać na elementy pozytywne, optymistyczne, charakterystyczne dla tej sytuacji, ale również na negatywne, niestety, narastające. Chciałbym również wskazać na genezę owej ideowej sytuacji, którą przeżywa współczesne chrześcijaństwo. Chcę podkreślić, że w dużej mierze, według mojego przekonania, za obraz tej sytuacji ideowej odpowiada filozofia, a zwłaszcza antropologia filozoficzna ostatnich dwóch wieków. Chciałbym również w swojej refleksji nawiązać do nauczania Ojca Świętego. I idąc za słowami Ojca Świętego pokazać także pewne drogi wyjścia z kryzysu, który bez wątpienia jest. Kryzysu zarówno religijnego, jak i moralnego. Mam świadomość, że obraz, który przedstawiam, jest niepełny i być może subiektywny, proszę mi to wybaczyć. Tak właśnie tę sytuację ideową współczesnego chrześcijaństwa ja postrzegam.

W apostołskiej adhortacji *Pastores dabo vobis* Ojciec Święty Jan Paweł II ukazał obraz współczesnego chrześcijaństwa, sytuacji ideowej, w jakiej znalazły się obecnie chrześcijańskie narody. Wskazał zarówno na jasne, jak i na ciemne barwy tego obrazu. Pomimo chaosu moralnego i wielkiego zamieszania w ludzkich umysłach, jakie obserwujemy w naszych czasach, Ojciec Święty stwierdza, że dostrzegamy także w życiu społeczeństw elementy pozytywne, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy niżej wymienione. Silniejsze niż kiedyś pragnienie sprawiedliwości i pokoju dla wszystkich ludzi. Większą wrażliwość współczesnego człowieka na nieszczęścia, które dotyczą bliźnich, nawet tych

* Przemówienie wygłoszone w bazylice archikatedralnej 12 kwietnia 1997 r. z okazji Dnia Inteligencji Katolickiej, zorganizowanego w 10. rocznicę wizyty Jana Pawła II i spotkania z przedstawicielami środowisk akademickich.

całkowicie nieznanymi, nawet tych zamieszkałych w odległych krajach, ale przeżywających wojny, głód, epidemie i inne losowe nieszczęścia. Coraz żywszą i coraz powszechniejszą troskę człowieka o dzieło stworzenia i o poszanowanie przyrody. Usilne poszukiwania sposobu ochrony godności człowieka i jego niezbywalnych praw. Obserwowane jest żywsze niż kiedykolwiek zaangażowanie się ludzi w wielu częściach świata na rzecz konkretnej, międzynarodowej solidarności i nowego porządku na ziemi – wolności i sprawiedliwości. Powszechniej i częściej, niż było to w minionych dziesięcioleciach, zdominowanych przez czysto pozytywistycznie rozumianą i uprawianą naukę i technologię – stawiane są przed uczonymi, podejmującymi badania naukowe, które mogą zaważyć na losach ludzkości, pytania z dziedziny etyki, pytania o sens i o granice tych badań.

Mimo istniejących jeszcze, a narosłych przez wieki mitów i uprzedzeń skierowanych przeciwko wszelkiej transcendencji, przeciwko wszelkiej religii i przeciwko wartościom duchowym, wzrasta – zdaniem Ojca Świętego – i to bardzo szybko zainteresowanie religią i nadnaturalnym wymiarem rzeczywistości, między innymi z uwagi na rozczarowanie, jakie wbrew wielkim nadziejom związanym z rozwojem nauki i technologii przyniosły one współczesnemu człowiekowi. Ten ostatni problem wydaje się, że jest wart dokładnego rozważenia.

Bardzo optymistyczna wizja nauki, którą w XIX wieku, a także w pierwszej połowie XX wieku uważano, pod wpływem nurtów scjentyistycznych i pozytywistycznych, za panaceum na wszelkie nieszczęścia i problemy ludzkości, która miała zastąpić religię, jak chciał tego August Comte i jego następcy, wyzwolić człowieka z wszelkich lęków i zagrożeń oraz przynieść mu powszechny dobrobyt i szczęście. Ta wizja, niestety, nie sprawdziła się. Oprócz wspaniałych osiągnięć i wynalazków, które uczyniły życie milionów ludzi łatwiejszym i przyjemniejszym, nauka i technologia nie odsunęły od ludzkości najgroźniejszych nieszczęść. Nie tylko nie zapobiegły wojnom, lecz uczyniły je nieporównanie groźniejszymi, wskutek skonstruowania i ciągłego doskonalenia broni masowej zagłady. Eliminując wiele groźnych dla człowieka chorób, stały jednak bezradne wobec wielu z nich, w tym także wobec zupełnie nowych i śmiertelnie niebezpiecznych. Zabezpieczając za pomocą cennych wynalazków osobiste bezpieczeństwo człowieka, dały niestety jednocześnie do ręki przestępców i terrorystów takie środki i możliwości działania, które sprawiły, że w konsekwencji zagrożenie bezpieczeństwa osobistego stało się większe niż kiedykolwiek. Dostarczając człowiekowi coraz więcej i coraz lepszych artykułów konsumpcyjnych, doprowadziły jednocześnie do wielkiego skażenia środowiska naturalnego: do bezpowrotnej dewastacji gleby, powietrza, wody, lasów, a także wyniszczenia wielu gatunków roślin i zwierząt w różnych częściach świata.

Rozwiązując coraz to nowe zagadki wszechświata i świata nauka i technologia osiągnęły moment krytyczny w swoich badaniach, jak np. w genetyce, który jeżeli zostanie nieodpowiedzialnie przekroczony, może przynieść niewyobrażalne nieszczęścia dla całej ludzkiej cywilizacji.

W świetle powyższych uwag nie dziwi fakt, że współczesny człowiek poczuł się zawiedziony osiągnięciami nauki, a ściśle taką jej koncepcją, którą propagowali scjentyści, pozytywiści, marksści. Ich koncepcja nauki bowiem, odwołująca się wyłącznie do doświadczenia zmysłowego i jego opisu, eliminująca programowo z wizji rzeczywistości i wizji człowieka wymiar nadnaturalny i wszelki wymiar moralny, stawiała się w konsekwencji niejednokrotnie ślepyim narzędziem, służącym realizacji imperialnych i totalitarnych celów określonych państw, organizacji i różnego rodzaju przywódców. Obecnie służy często jeszcze nieopanowanemu niczym i niestety samobójczemu na dłuższą metę wzrostowi konsumpcji bogatych społeczeństw. Taka koncepcja nauki musi rozczarować. Człowieka bowiem nie można ograniczyć, jak chcieli to uczynić materialści różnych proveniencji, jedynie do sfery materii. Człowiek pragnie, w odniesieniu do otaczającej go rzeczywistości, nie tylko odpowiedzi na pytanie, *Jak jest?*, lecz także, a może jeszcze bardziej, odpowiedzi na pytania, *Dlaczego?* oraz *Po co?* Pragnie odpowiedzi na pytanie: *Skąd jest?* i *Dokąd zmierza?*

Nauka pozbawiona wymiaru moralnego, wymiaru przekraczającego materię i naturę, zawsze przyniesie rozczarowanie. Co więcej, zamiast nadziei, zamiast dobra przyniesie człowiekowi zagrożenie i rozpacz. Nauka i technologia same w sobie są oczywiście dobre. To przecież Bóg jest twórcą świata, człowieka i wszystkich jego uzdolnień. To przecież Bóg nakazał człowiekowi czynić sobie ziemię poddaną. To On nakazał mu rozwijać dane mu talenty. To przecież chrześcijaństwo stworzyło cywilizację euroatlantycką, budując ją na Dekalogu i Ewangelii, ale także wykorzystując obficie zarówno judaizm, jak i filozofię grecką, prawo rzymskie, średniowieczną naukę arabską oraz kultury narodów, które ochrzciły się. To chrześcijaństwo wreszcie, o czym w zasadzie nie wspomina się zbyt często, stworzyło warunki do zaistnienia nowożytnej nauki i technologii.

Na świecie były różne cywilizacje, które charakteryzował pewien postęp w zakresie struktur socjalnych, sprawiający, że część ludzi mogła się poświęcić nauce. W większości minionych cywilizacji istniały także określone systemy zapisywania, a więc także utrwalania, myśli i pomysłów. Istniała w nich poza tym pewna znajomość matematyki, a także praktyczne umiejętności służące do wykonywania narzędzi i broni, trafiaania na morzu i na lądzie, dokonywania pomiarów budowli i ziemi, leczenia chorych, wznoszenia wielkich i skomplikowanych obiektów architektonicznych itd. Można by powiedzieć, że w każdej z tych cywilizacji były warunki do zaistnienia w nich tego, co dziś rozumiemy przez naukę nowożytną. Dlaczego więc stało się to właśnie dopiero w późnośredniowiecznej Europie? Czyżby nastąpiło to na zasadzie czystego przypadku? Mało prawdopodobne, byśmy tu mieli do czynienia z przypadkiem.

Nowożytna nauka zrodziła się w chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej dlatego, że ta charakteryzowała się pewną unikalną cechą, jakiej inne cywilizacje nie posiadały, a która wyrażała się w określonej postawie umysłów ówczesnych Europejczyków w stosunku do materialnego świata; postawie *notabene* ukształ-

towanej przez chrześcijańską filozofię i teologię, a wyrażającej się w następujących przekonaniach.

Świat materialny jest czymś dobrym, a w najgorszym razie czymś obojętnym moralnie.

Świat, taktowany jako zły sam w sobie, nie wart byłby jakiegokolwiek uwagi i jakichkolwiek szczegółowych studiów.

Świat materialny jest racjonalny i uporządkowany. Panuje w nim ład. U podstaw decyzji o podjęciu badań nad materialnym światem, musiało się znaleźć przekonanie, że dokonane przez badacza odkrycie bądź ustalenie, ma sens dla całości zjawisk i jest na tyle stałe, iż pozostanie prawdziwe także w innym czasie i w innym miejscu.

Porządek w świecie nie tylko istnieje, lecz można go także odkryć. Jest on otwarty dla ludzkiego umysłu. Bez przekonania o możliwości poznania świata człowiek nie jest w stanie podjąć się badań naukowych, które przecież są bardzo często zajęciem niesłychanie trudnym i frustrującym, ponieważ prowadzonym długą drogą prób i błędów, a poza tym bywa, że wymagającym heroicznego wprost samozaparcia, wytrwałości, ascezy i uporu.

Naukowa wiedza o materialnym świecie nie jest tajemnicą, przeznaczoną jedynie dla wybranych, lecz powinna być powszechnie dostępna dla każdego, kto się do jej zrozumienia odpowiednio – od strony intelektualnej – przygotowuje. Oto otwartość na dostęp do wiedzy dla wielu ludzi (tak różna od hermetycznego traktowania wiedzy przez minione starożytne cywilizacje, np. przez kapłanów egipskich, starożytne misteria religijne, pitagorejczyków itd.) wiązała się z przekonaniem o potrzebie wspólnego dochodzenia do prawdy.

Naukowa wiedza o świecie materialnym może dać nad nim jakąś kontrolę, co zgodne jest z misją wyznaczoną człowiekowi przez Boga.

Powyższe przekonanie miało znaczenie praktyczne, ponieważ chrześcijańskie społeczeństwa europejskie, tak właśnie myśląc, wspierały i ceniły swoich uczonych, choć w zasadzie nie dyktowały im, co konkretnie mają wynaleźć, wyuczując intuicyjnie, że dyktat ograniczający wolność badań niszczy naukę.

Wymieniony wyżej zespół przekonań, wyrażający stosunek chrześcijaństwa do świata materialnego, jest zjawiskiem unikalnym w historii ludzkości. Jeżeli przyjrzymy się bliżej innym cywilizacjom, okaże się, że spotkamy się tam z przekonaniem zasadniczo odmiennymi. Generalnie biorąc, większość z nich traktuje świat materialny jako zły sam w sobie bądź poddany całkowicie kontroli kapryśnych demonów (por. systemy filozoficzno-religijne Indii, Persji, pitagoreizm, platonizm, neoplatonizm, manicheizm itd.). Powszechnym przekonaniem, występującym w cywilizacjach starożytnych, odżywającym zresztą w różnych epokach, jest także teoria o cykliczności wszechświata, związana z cyrkularnym (a nie prostoliniowym) pojmowaniem czasu, która wyraża przekonanie, że wszystko, co dzieje się teraz, działo się już nieskończenie wiele razy w przeszłości i dzieć się będzie nieskończenie wiele razy w przyszłości. Tym przekonaniem przesiąknięta

była na przykład starożytna filozofia i literatura grecka, w których poza tym dominował pogląd, że cały świat materialny, a także pozamaterialny, łącznie z człowiekiem i bogami, znajduje się w uścisku niezmiennego i bezlitosnego losu (Ananke, Moira), którego nikt i nic nie jest w stanie zmienić. Jaki sens miałyby w takiej sytuacji podejmowanie badań nad tak rozumianym światem i poświęcanie życia próbom uczynienia czegoś nowego, skoro byłoby to z góry skazane na niepowodzenie.

Powyższe przekonania nie dawały zatem szansy na powstanie nauki nowożytnej w żadnej z minionych cywilizacji, włączając w to także cywilizację grecką, obciążoną necessaryzmem, pogardą dla materii, wiarą w odwieczną cykliczność światów, a także przekonaniem, że wiedza jest tylko dla wybranych. Oczywiście spotkać można w cywilizacjach starożytnych odosobnione przypadki dystansowania się, przez jakiegoś myśliciela lub jakiś nurt filozoficzny, od któregoś z powszechnie przyjmowanych w tych czasach przekonań, ale nie od wszystkich i nie od większości z nich (np. otwarta postawa poznawcza presokratyków i akceptacja przez nich materialnego świata czy też przewyciężenie necessaryzmu u orfików i pitagorejczyków).

Warunki do zaistnienia nowożytnej nauki stworzyła dopiero chrześcijańska, średniowieczna cywilizacja europejska, która korzystała oczywiście z osiągnięć innych cywilizacji, lecz która w istocie swojej stanowiła całkowicie nową w stosunku do nich jakość, różniąc się od nich decydująco w widzeniu świata materialnego oraz zadań i możliwości ludzkiego umysłu. Respektując *Księgę Genesis*, gdzie jest mowa o tym, jak Bóg po stworzeniu materialnego świata widział, iż wszystko, co uczynił, było dobre (Gen 1, 31) – filozofowie i teologowie chrześcijańscy wyrażali jednoznacznie (nawet wbrew Platonowi, którego wielu z nich wysoko ceniło) przekonanie, że świat materialny jest dobry. Czynili tak tym bardziej, że jeszcze ważniejszą podstawę do nobilitacji materii znajdowali w centralnym dla chrześcijaństwa dogmacie o wcieleniu Boga w materię ludzkiego ciała – *A Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami* (J 1, 14). Idąc za *Księgą Mądrości*, która stwierdza, że Bóg uporządkował wszystko według miary, liczby i wagi (Mdr 11, 20) – myśliciele chrześcijańscy wyrażali przekonanie, że materia jest nie tylko dobra, lecz także matematycznie uporządkowana i racjonalna, ponieważ stworzył ją rozumny, osobowy Bóg. Porządek świata ustanowiony został przez Boga, zdaniem chrześcijan, w sposób wolny, a nie z konieczności, jak głosili greccy i arabscy myśliciele. Porządek ten jest przy tym otwarty dla ludzkiego umysłu, który nie tylko może, lecz nawet powinien go poznać, skoro Stwórca poleca mu, żeby czynił sobie ziemię poddaną (Gen 1, 28) i żeby rozwijał podarowane mu talenty (Mt 25, 15 in.).

Można historycznie udowodnić, że to właśnie przekonania średniowiecznych chrześcijan stworzyły odpowiedni intelektualny klimat, konieczny do zaistnienia nauki nowożytnej, rozumianej jako szczegółowe, kwantytatywne wyjaśnianie materialnego świata.

Trzeba przy tym dodać, że sformułowanym wyżej przekonaniom ulegli później liczni uczeni, którzy urodzili się i wychowali w chrześcijańskich społeczeństwach, chociaż sami chrześcijanami nie byli.

Bardzo poważną przeszkodą, uniemożliwiającą przez długie wieki zaistnienie tego fenomenu, jakim jest nowożytna nauka, była trwająca przez 1500 lat dominacja fizyki arystotelesowskiej, która zablokowała rozwój pitagorejsko-platońskiej wizji rzeczywistości opartej na matematyce.

Arystoteles głosił tezę o wieczności i cykliczności świata. Nie znając prawa ciężenia, zmiany i ruch tłumaczył celowościowo. Przyjmował teorię o istnieniu dwojakiego rodzaju materii, tj. materii ziemskiej, podlegającej powstawaniu i ginięciu, oraz materii niebiańskiej, nie podlegającej zmianom i zniszczeniu. Głosił poza tym (co miało szczególnie negatywne znaczenie dla rozwoju nauki) fizykę jakościową, w której ważne było dochodzenie do istoty rzeczy, ważna była forma substancjalna rzeczy stanowiąca nośnik jej cech jakościowych, a nie jej eksperymentalne zbadanie i matematyczne, kwantytatywne ujęcie. Olbrzymi, dający się porównać z Biblią, naukowy autorytet Arystotelesa w zakresie filozofii przyrody jako pierwsi zaczęli podważać filozofowie i teologowie chrześcijańscy, którzy już na przełomie XII i XIII wieku zaczęli odrzucać jego poglądy w odniesieniu do koncepcji świata materialnego. Co więcej, zaczęli je oficjalnie potępiać, przestrzegając innych przed ich studiowaniem i wykładaniem.

Miało to ten pozytywny skutek, że wielu ówczesnych badaczy zwróciło uwagę na inną niż arystotelesowską metodę badania i opisywania materialnego świata, a mianowicie na matematyczną koncepcję rzeczywistości, koncentrującą się na ilościowym ujmowaniu zjawisk przyrodniczych. Szczególnie godni uwagi w tym kontekście są liczni uczeni z Merton College w Oksfordzie, tzw. „calculatores”, czyli „rachmistrze”, którzy nie tylko w opisie świata, ale nawet w refleksji teologicznej, stosowali metodę matematyzacji i geometryzacji, próbując na przykład ilościowo ująć problem zwiększania się w człowieku cnót teologicznych. Innymi słowy, usiłowali ująć ilościowo, a nawet geometrycznie to, co dane jest jakościowo. Powyższą metodę ilościowego widzenia świata przenieśli wkrótce do badań przyrodniczych.

W badaniach czternastowiecznych „calculatores” z Oksfordu oraz w refleksji paryskiego mistrza z tego czasu – Jana Burydana, twórcy słynnej teorii impetu, która wykluczała arystotelesowskie inteligencje, a ruch kosmosu wyjaśniała impetem nadanym mu przez Boga – tkwią korzenie nowożytnego przyrodoznawstwa. To oni byli – jak dowiedli to tacy wybitni uczeni, jak Piotr Duhem, Haskins, Beaujouan, Dijksternis, A. Birkenmajer, Crombie, A. Maier, Konstanty Michalski i wielu innych historyków nauki – prekursorami Galileusza, Newtona, Loenardo da Vinci i Kopernika.

To oni, wychodząc z przesłanek teologii chrześcijańskiej, która przyjmując, że Bóg stworzył cały wszechświat, odrzucała ostre arystotelesowskie przeciwstawienie dwóch rodzajów materii, ziemskiej i niebieskiej – stwierdzili, że rządzą

nimi te same prawa mechaniki. Przygotowali w ten sposób podstawy newtonowskiego odkrycia, że ta sama siła, która przyciąga jabłko na ziemię, ta także utrzymuje księżyc na jego orbicie.

Zrodzenie się nowożytnego przyrodoznawstwa było więc możliwe, z jednej strony, dzięki ukształtowaniu przez chrześcijańską filozofię i teologię określonego zespołu przekonań w stosunku do świata materialnego, a z drugiej strony, dzięki odrzuceniu przez nie autorytetu Arystotelesa w kwestiach dotyczących tego świata.

Dalszy rozwój nowożytnej nauki stał się natomiast możliwy wówczas, gdy uczeni, prowadzący badania przyrodnicze, zakwestionowali autorytet Biblii w odniesieniu do zagadnień astronomii, fizyki, biologii i innych przyrodniczych dziedzin wiedzy, podtrzymując go jednak całkowicie – jako głęboko wierzący chrześcijanie – w odniesieniu do zagadnień z zakresu wiary i moralności. Nie był to proces łatwy. Musiało upłynąć nieco czasu, zanim uświadomiono sobie jak, od strony metodologicznej, należy traktować teksty biblijne. Musiała się zdarzyć w tym czasie sprawa Galileusza, której nieszczęsny finał miał swoje źródło w zbyt szerokim pojmowaniu przez niektórych (bynajmniej nie wszystkich) ówczesnych teologów, kompetencji naukowej tekstu biblijnego – żeby nowożytne przyrodoznawstwo mogło się zacząć dynamicznie rozwijać.

Chrześcijaństwo było i jest przyjazne nauce, przez całą swoją historię wspierało ją i rozwijało. To chrześcijaństwo stworzyło szkolnictwo powszechne. To ono stworzyło uniwersytety, które przecież w okresie średniowiecza były traktowane jako instytucje kanoniczne. Powtarzane ciągle pomówienia, że Kościół siał ciemnotę i zacofanie, są mitami wymyślonymi w okresie odrodzenia i reformacji, przejętymi przez ateistów osiemnastowiecznych i dziewiętnastowiecznych, a ponawianymi przez różnych nieprzyjaciół Kościoła katolickiego do dziś.

Kościół katolicki nigdy nie bał się nauki, ale Kościół wie dobrze, że sama nauka nie jest w stanie człowieka zbawić. Jak stwierdza to Ojciec Święty, w cytowanej adhortacji *Pastores dabo vobis*, w naturze człowieka zakodowane jest pragnienie poznania Absolutu i nauka powinna się z tym liczyć. Powinna go w realizacji tego pragnienia wspomagać na miarę swoich merytorycznych i metodologicznych możliwości. Człowiek oderwany od Absolutu traci poczucie sensu istnienia, bez względu na to kim zostanie i co będzie posiadał.

Od momentu, kiedy Lucyfer wykrzyknął Bogu – *Non serviam!* – Nie będę służył! Od tego momentu w stworzoną naturę wdarł się element buntu przeciwko Bogu. Widoczny jest on w całej historii człowieka, od początków jego istnienia.

Przez całe dzieje ludzkości przewija się wątek owego buntu skierowanego przeciwko Woli Bożej wyrażonej w Dekalogu. Buntu, który ma na celu strącenie Boga z tronu i usadowienie się na nim człowieka. Źródłem tego buntu jest pycha. Najpierw pycha diabelska, a potem ludzka, ponieważ udzieliła się ona również człowiekowi. Ten uwierzył, że jego umysł jest tak potężny, iż rozwiąże wszystkie

problemy tego świata. Uwierzył diabłu, iż Bóg nie jest człowiekowi potrzebny, że krępuje jego wolność. Uwierzył, że może żyć tak, jakby Boga nie było. Jakby nie ustanowił dla niego przykazań, co podkreśla bardzo często Ojciec Święty w swoim nauczaniu.

Ale człowiek Bogiem nie jest. Przeciwnie, jest słabym, kruchym i zależnym w swoim istnieniu od najrozmaitszych okoliczności stworzeniem. Dlatego też nawet ten najbardziej pyszny i zarozumiały, nawet ten, który uśmiercił w swojej duszy Boga, który wykreślił Go ze swojej wizji rzeczywistości, jeśli zdolny jest do refleksji nad samym sobą i nad sensem swego istnienia, odczuwa ogromny lęk. Nie lęk przed konkretnym zagrożeniem, lecz lęk, który odnosi się do samej istoty jego egzystencji, który sprawia, że takiego człowieka nawet przez chwilę nie opuszcza dręcząca świadomość, że jego życie nie jest takie, jakie powinno być, że poza granicą tego życia stoi tylko nicość, owa upiorna moc, która niszczy wszelki sens.

Myśl o granicy ludzkiej egzystencji nie wyzwala lęku tylko wówczas, gdy człowiek ma świadomość i wiarę, że za tą granicą, gdy przyjdzie jego kres, napotka Kogoś, kto na niego czeka, kto go przyjmie, kto go poprowadzi do świata pokoju, miłości i szczęścia.

Wielu współczesnych ludzi uważających się za wyemancypowanych spod władzy Boga, miota się więc między pychą a lękiem. To ich wewnętrzne rozdarcie pogłębia następna sprzeczność, której nie potrafią przezwyciężyć. Współczesny, wykształcony człowiek posiada bowiem, z jednej strony, olbrzymią wiedzę o sobie, którą zapewniają mu liczne nauki, takie jak: medycyna, biologia, historia, socjologia, paleontologia czy psychologia eksperymentalna; z drugiej strony natomiast, nie wie niemal nic o swojej istocie, o tym skąd przyszedł, po co istnieje i kim naprawdę jest. Brakuje mu wizji samego siebie, która wskazywałaby mu jasno i wyraźnie, co jest w nim centralne, a co tylko peryferyjne; która wskazywałaby mu cel życia i środki, jakie należy do niego zastosować.

W ostatnich dwóch wiekach podejmowano różne próby wskazania na to, co w człowieku jest istotne. Takiej próby dokonał materializm, odpowiedzialny w dużej mierze za totalitarny i praktycystyczny sposób myślenia współczesnego człowieka. Materializm, który orzekł, że człowiek jest niczym innym, jak tylko wysoko skomplikowaną materią. Na antypodach w stosunku do materialistycznej koncepcji człowieka stanął idealizm, zwłaszcza w ujęciu Hegla, który stwierdził, że w tym, co pierwotne i co realne w całej rzeczywistości jest tylko duch; jest to, co absolutne. Ów nieosobowy duch, zdaniem Hegla, rozwija się w procesie samorealizacji w materię i dochodzi w końcu do uświadomienia sobie siebie samego w człowieku. Człowiek więc w swojej najgłębszej istocie jest samorozwojem boskiego ducha, nie zaś stworzeniem Wszchemogącego Boga.

Z doświadczeń zjawisk dynamicznie rozwijających się społeczeństw zrodził się tzw. socjologizujący obraz człowieka, który wyraża przekonanie, że jednostka ludzka sama w sobie jest niczym i że jest jedynie czymś, co wyrasta z całości. Ty

jesteś niczym – mówią do nas zwolennicy tej koncepcji. To społeczeństwo jest wszystkim – stwierdzają. Socjologizmowi z kolei przeciwstawia się indywidualizm, który stwierdza, że w rzeczywistości tylko jednostka, tylko indywiduum jest wartością, gdyż to co właściwe, zawsze ginie w wielości.

Jeszcze inaczej patrzy na człowieka determinizm, w myśl którego wszystko podlega nieodwołalnemu, nieosobowemu przymusowi. Wszystko w życiu ludzkim dzieje się tak, jak się dziać musi i nikt ani nic nie potrafi nas wyzwolić z żelaznej obręczy naszego losu – stwierdzają wyznawcy tego poglądu.

W przeciwieństwie do determinizmu niezależność ludzkiej jednostki akcentuje egzystencjalizm, który postrzega ją jako całkowicie, wręcz rozpaczliwie wolną, jednocześnie pozbawioną jakiegokolwiek oparcia. Zdaniem egzystencjalistów nie istnieją żadne reguły, które określałyby życie człowieka. Jest on podobny do samotnego atomu miotającego się w próżni, w którą został wrzucony. Sam decyduje o swojej suwerennej, a jednocześnie bezbrzeżnie rozpaczliwej wolności. Sam sobie nadaje sens, który już z założenia jest absurdem.

Poza wymienionymi wyżej próbami określenia, czym naprawdę jest człowiek, istnieją jeszcze inne przeciwne sobie ujęcia tego problemu. Pierwsze z nich, związane z tzw. procesualizmem, stwierdza, że nie jest w ogóle możliwe ustalenie, czym jest człowiek, ponieważ stanowi on rzeczywistość podlegającą procesowi ustawicznego stawania się, że człowiek jest wypadkową i rezultatem ustawicznych, nie dających się ani przewidzieć, ani określić spotkań i zderzeń ze światem, z historią, z niezliczoną liczbą ludzi i ich spraw, a także z wyzwaniem i zadaniami, jakie niesie czas, w którym przyszło mu żyć.

Temu ujęciu sprzeciwia się realistyczna koncepcja człowieka, której stałe echo odnajdujemy w nauczaniu Ojca Świętego, a która określa, co należy do istoty człowieczeństwa, a co nie; która tę istotę traktuje jako ludzką, nieśmiertelną, stworzoną przez Boga duszę, stanowiącą element nie ulegający zmianie, taki sam zawsze i wszędzie.

Z powyższych rozważań wynika, że są różne, przeciwne, a nawet sprzeczne ze sobą, koncepcje człowieka, których niepodobna uzgodnić. Niestety, nie są one tylko teoretycznymi, akademickimi rozważaniami. Przeciwnie, jak poucza nas historia minionego wieku, pociągają one za sobą praktyczne konsekwencje, wyrażające się często w postaci różnego rodzaju konfliktów, a nawet wojen, walk społecznych i politycznych, okrutnych prześladowań rasowych, narodowościowych, religijnych, społecznych i innych.

W materialistycznej koncepcji człowieka szukał swoich uzasadnień bolszewizm. W filozofii Hegla i Nietzschego rasizm i niemiecki socjalizm narodowy. W określonych filozofiach, zwłaszcza w antropologiach filozoficznych, tkwi także źródło różnego rodzaju rewolucji, a także rodzących się jako ich konsekwencje dyktatur.

Generalnie biorąc, istota rewolucji polega na woli odrzucenia autorytetu w ogóle, bez względu na jego rodzaj. Bo czego właściwie domaga się każda rewolucja? Odpowiedź brzmi: Wolności. Ale wolności od czego?

Dawne rewolucje, poczynając od francuskiej, żądały wolności od władzy i od wszelkich autorytetów. Najpierw od władzy królewskiej, potem od każdej innej, a następnie kierowały się przeciwko źródłu wszelkiego autorytetu, a mianowicie – przeciwko Bogu.

Nie dziwi więc fakt, że francuska rewolucja była bezbożna i okrutnie zwalczała Kościół katolicki. Przygotował ją przeciw materializm i ateizm wielu francuskich filozofów oświeceniowych. Tak samo jak marksistowska, materialistyczna koncepcja rzeczywistości i człowieka przygotowała rewolucję bolszewicką, w której ateizm był nie tylko osobistym światopoglądem jej wodzów, lecz także podstawą i programem całego bolszewizmu. Swoistą nową religią.

Jest zaiste paradoksem, że rewolucje, krwawe rewolucje, kończą się najczęściej dyktaturą. Dzieje się tak dlatego, że wolność, jaką one głoszą, nie jest wolnością autentyczną. Jest namiastką wolności. Jest chaosem na każdej płaszczyźnie życia. Jest anarchią polityczno-społeczną, a przede wszystkim moralną.

Prawdziwa wolność, twórcza i rozwijająca, a nie niszcząca i zniewalająca człowieka, ma swoje źródło jedynie w Bogu i w ludzkiej osobie, będącej przecież podobieństwem i obrazem Boga. Jeśli zakwestionuje się Boga, to musi się także z konieczności zakwestionować Jego odblask w człowieku. Gdy zakwestionuje się istotę człowieczeństwa, wówczas człowiek, odarty ze swojej w Bogu zakorzenionej godności dziecka Bożego, pozostanie tylko zwierzęciem i niczym więcej. Pozostanie zwierzęciem, którym można dowolnie dysponować, którym można manipulować, którego można instrumentalnie używać. Sprzedać, poświęcić dla czyjejś władzy lub wygody, a nawet zabijać – narodzonych lub nie narodzonych – według uznania władzy i możnych. Chodzi przecież tylko o zwierzę, o nic więcej.

Wiedzą o tym dobrze wszelacy dyktatorzy, wyłaniający się z chaosu każdej rewolucji, narzucający szybko niewolnicze warunki życia milionom ludzi, którzy paradoksalnie zamieniają na skutek dokonanych przez siebie samych rewolucji, swoich władców, jakże często ze złych na gorszych. Na dłuższy czas uciemżeni ludzie nie są w stanie znieść poniżenia i niszczenia. Gotowi są znowu do buntu. Dyktatorzy rozumieją to doskonale. Nie mając jednak żadnych głębszych – poza surrealistycznymi najczęściej obietnicami – uzasadnień do utrzymania swojej władzy, zmuszeni są do sięgania po coraz to ostrzejsze środki przymusu. To jeszcze bardziej podburza ludzi i prowadzi ich do nowej rewolucji. I błędne koło, które ma swoją przyczynę w fałszywej koncepcji człowieka oderwanego od Boga, zamyka się.

Oderwanie człowieka od Boga prowadzi w linii prostej do nihilizmu. Ludzie, którzy Go wyłączyli ze swojego życia, którzy Go odrzucili, uwalniają się od wszelkich z nim powiązań, a w konsekwencji sami siebie czynią bogami. Stawiają się ponad Bożym prawem, ponad Dekalogiem, ponad Ewangelią i wszelką ety-

ką normatywną. Jak powiedział ongiś Nietzsche – ludzie ci, a ściślej nadludzie czy współcześni supermani, stają poza dobrem i złem – *jenseits vom Gut und Böse*, ponieważ to oni sami, a nie Bóg, rozstrzygają o tym, co jest dobre, a co złe. Kogo zostawić przy życiu, a kogo zniszczyć, komu zabrać własność, a kogo uczynić bogaczem. Ponieważ to oni sami, a nie Bóg, stają się twórcami moralności. Nowej moralności, której naczelną zasadą jakże często jest niestety egoizm, nienawiść, bezwzględna walka klas oraz walka o byt.

Ze smutkiem należy stwierdzić, że ten proces uwalniania się ludzi od Boga i od chrześcijaństwa ciągle narasta w wielu krajach ukształtowanych ongiś przez chrześcijaństwo. Współczesny człowiek żyje jeszcze, choć niestety powierzchownie dziedzictwem chrześcijaństwa. I to nie tylko w sferze zewnętrznego obyczaju. Wszystkie jego moralne pojęcia, wszystkie uzasadniające je wartości, wszystkie postawy – zarówno indywidualne, jak i społeczne – związane są jeszcze z chrystianizmem, często już nieświadomie.

Nietykalność ludzkiej osoby, szacunek dla człowieka i poszanowanie jego praw, równouprawnienie, szacunek dla słowa, dochowywanie układów i wiele innych wartości, to pozostałości setek lat chrześcijaństwa w Europie i gdzie indziej. To jeszcze trwa, lecz związek wielu ludzi z chrystianizmem słabnie. W wielu tradycyjnie jeszcze chrześcijańskich społeczeństwach, prawdziwi chrześcijanie traktowani są już jako coś obcego, coś, co należy usunąć z życia publicznego, a w najlepszym razie zepchnąć na margines życia. Ich przekonania religijne się już nie liczą. Nie są traktowane poważnie. Wolno z nich kpić i szydzić. Wolno je poniżać. Publiczne władze nie ujmą się za przekonaniami katolika. W wielu krajach kabaretyści używają sobie dowoli na przekonaniach katolików. Pilnują się jednak rygorystycznie, żeby nie pozwolić sobie na najmniejszy żart odnoszący się, np. do judaizmu bądź islamu, ponieważ wiedzą dobrze, że mass media zaatakują ich natychmiast jako rasistów, antysemitów bądź faszystów, a poza tym może im się przydarzyć coś jeszcze gorszego. Wiedzą natomiast, że w stosunku do katolików mogą się czuć bezkarni, co więcej są przekonani, że u sił opiniotwórczych uzyskają opinię ludzi walczących z ciemnotą i zacofaniem.

Zjawisko rozplywania się chrystianizmu przybrało w ostatnich latach postać kryzysu. Tak jak w chorobie zapalenia płuc przychodzi taki przełomowy, kryzysowy dzień, który rozstrzyga o życiu lub o śmierci pacjenta, podobnie dzieje się dziś z ukształtowaną przez chrześcijaństwo cywilizacją euroatlantycką. Ona obecnie przeżywa taki właśnie dzień. Przeżywa kryzys, dziś wyrażający się szczególnie w zjawisku postmodernizmu, który ogarnął najpierw wiele środowisk intelektualnych, a obecnie obejmuje swoim zasięgiem coraz szersze warstwy społeczne, stając się dla nich jedynie słuszną filozofią życia. Postmodernizm, poczynając od rewolucji studenckiej na Zachodzie lat sześćdziesiątych, również skierowanej przeciwko wszelkim autorytetom, ustala apodyktycznie nowy stosunek do prawdy, głosząc całkowicie nową wizję świata i człowieka. Jak wspomniano, postmodernizm stał się, najpierw w kra-

jach zachodnich, filozofią wielu współczesnych intelektualistów, wielu środowisk uniwersyteckich i wielu mass mediów. Obecnie ogarnia swoim wpływem kulturę i mentalność narodów w krajach postkomunistycznych, w których większość zdeklarowanych ongiś zawodowych marksistów, przekształciła się nagle i niespodziewanie w postmodernistów, głoszących kompletny relatywizm poznawczy i moralny; skrajny i nie liczący się z dobrem wspólnym indywidualizm; praktyczny materializm; konsumpcyjny nieopanowany utylitaryzm; a w sposób szczególny hasło wolności człowieka od wszystkiego i do wszystkiego. W myśl filozofii postmodernistycznej każdy może zrobić wszystko, co zechce i zaniedbywać wszystko, co zechce, ponieważ wszystko jest tyle samo warte, ponieważ każdy może mieć własną prawdę i swoje własne dobro moralne, ponieważ nie istnieją żadne absolutne kryteria ani poznawcze – ani etyczne, ani też estetyczne. Nadszedł czas zupełnej, niczym nie skrzepowanej, pozbawionej jakichkolwiek hamulców moralnych samowoli, której nie ogranicza żadna absolutna wartość, bo takich wartości, zdaniem postmodernistów, nie ma. Według przekonania zwolenników postmodernizmu prawda jest represyjna i ogranicza człowieka. Jeżeli bowiem w filozofii lub w moralności uzna się coś za prawdziwe dobre i słuszne, to tym samym powoduje się represje stanów przeciwnych, mówią moderniści. Jeśli na przykład uzna się, że małżeństwo jest związkiem kobiety z mężczyzną, to tym samym represyjnie ogranicza się wolność homoseksualistów lub lesbijek, pragnących również zawrzeć związek małżeński. Prawda według postmodernistów jest systemem władzy, a nie poznawaniem rzeczywistości, ponieważ rzeczywistości i tak nie można poznać. Dlatego należy odrzucić prawdę, gdyż jednej dla wszystkich i niezależnej prawdy nie ma.

Postmodernizm przekreśla w ten sposób 25 wieków istnienia i rozwoju filozofii pretendującej do poznawania prawdy. Propaguje model człowieka wyzwolonego od prawdy i moralności, wyzwolonego od stałych przekonań i stałych miejsc zamieszkania. Model kompletnego kosmopolity, obywatela świata, bez ojczyzny, bez domu, bez stałych wartości i bez wychowania, ponieważ wychowanie ogranicza. Model człowieka, który nie ma nic wspólnego z jakkolwiek pracą nad sobą, nad swoim charakterem; który nie ma żadnych ideałów, żadnych stałych wartości i żadnej tożsamości. Nie liczy się światopogląd, religia, narodowa kultura. Na człowieku nie ciąży żadne obowiązki, gdyż wszystko cokolwiek uczyni, będzie tyle samo warte. Nie powinien więc niczego ani nikogo traktować zbyt poważnie, jedynym jego celem jest bawić się, korzystać z wszelkich dóbr i z każdej nadarzającej się przyjemności, bez myślenia o konsekwencjach. Powinien wszystko akceptować, niczego nie wolno mu oceniać negatywnie. Tylko wówczas zasłuży na miano człowieka tolerancyjnego. Tylko wówczas nie zasłuży na miano fundamentalisty. Tylko wówczas zmieści się w ramach jedynie słusznej, jak twierdzą amerykańscy postmoderniści, postawy

życiowej, którą wyraża słynna *political correctness*, będąca *notabene* nowym tym razem intelektualnym totalitaryzmem.

Postmodernizm to przykład buntu, przykład rewolucji skierowanej przeciwko autorytetowi rozumu, który stworzył i rozwinął cywilizację euroatlantycką. Proponowana przez tę orientację rezygnacja z prawdy i rozumu prowadzi do kompletnego irracjonalizmu, a w konsekwencji do nowoczesnego, gorszego niż dawne, barbarzyństwa. Prowadzi przy tym do całkowitej atomizacji ludzi, pozbawionych jakiegokolwiek oparcia w wartościach; ludzi wykorzenionych z tradycji, religii, kultury; ludzi, których w wielu bogatych społeczeństwach już nic ze sobą nie łączy poza walką o pieniądze i o utrzymanie dobrobytu.

Pewnych oczywistych faktów nawet postmodernista nie potrafi jednak zrelatywizować. Nie potrafi wykluczyć zagrożenia, jakie wisi nad ludzkością, w postaci broni masowej zagłady czy skażenia środowiska naturalnego. Nie potrafi zrelatywizować faktu osobistej, zbliżającej się nieuchronnie do każdego człowieka, śmierci. Stąd nawet u przekonanego postmodernisty jawi się potrzeba przezwyciężenia lęku przed unicestwieniem. Nawet u niego, mimo szeroko głoszonej nietzscheańskiej teorii śmierci Boga osobowego, odzywa się tęsknota za religią. Szuka więc stosownej dla siebie religii. Religii wygodnej; religii, która, z jednej strony, dawałaby komfort poczucia bezpieczeństwa, ale która, z drugiej strony, niczego by nie wymagała. Religii bez zobowiązań, bez żadnych norm moralnych, bez żadnych dogmatów wiary, bez żadnej odpowiedzialności za czyny, bez żadnych religijnych instytucji i autorytetów.

Popyt zawsze rodzi podaż. W związku z czym notujemy w ostatnich latach niezwykle dynamiczny rozwój kultów religijnych, w których nie ma już mowy o Bogu osobowym, w których wszystko jest dozwolone, takich chociażby jak New Age. Przy okazji rozwijają się różne kultury zbrodnicze, satanistyczne i inne niszczące osobowość zwabionych różnymi sposobami wyznawców, zmuszające bądź nakłaniające do zbiorowych samobójstw itd. Gdzie zamiera prawdziwa religia – natychmiast pojawiają się ciemne irracjonalne kultury, tworzone arbitralnie przez różnych guru, którzy zrywają z tradycją i doktrynalnymi autorytetami, narzucając często zdominowanym przez siebie zwolennikom, paranoidalne i całkowicie absurdalne wierzenia i praktyki religijne, nie mające oparcia w niczym poza imaginacją, a czasami zimną kalkulacją samozwańczych mesjaszy. Kultury te ujawniają zamęt moralny i intelektualny naszych czasów. Najczęściej stanowią one coś w rodzaju gigantycznej rupieciarni poskładanej z odłamków dawnych religii dopasowywanych pod gusta współczesnych ludzi, którzy po utracie kontaktu z prawdziwą religią, szukają rozpaczliwie jakiejś jej namiastki.

Tak dzieje się zawsze, gdy człowiek rezygnuje z używania rozumu i z prawdziwej, mającej oparcie w Bogu, wolności. Gdy krzyczy swojemu Stwórcy prosto w twarz – Nie będę Ci służył! Pozostaje wówczas sam, słaby, bezbronny, wydany na pastwę tego, co chaotyczne, absurdalne, irracjonalne, zbrodnicze, tego co jest karykaturą Boga, a więc na pastwę diabła.

W tej trudnej ideowo sytuacji Kościół katolicki, z Ojcem Świętym Janem Pawłem II na czele, podejmuje nieustanny wysiłek w obronie człowieka, który jest przecież dzieckiem Bożym. Ciągłe na nowo podejmuje zmagania z diabłem, walczy o duszę tego świata, o duszę człowieka. Drogi wyjścia z tej kryzysowej sytuacji, w jakiej znalazł się współczesny człowiek, Jan Paweł II ukazuje w swojej książce *Przekroczyć próg nadziei*. Stwierdza w niej, że nie istnieje inna możliwość ratunku dla zagrożonej od wewnątrz cywilizacji chrześcijańskiej, jak tylko przez powrót do rozumu i prawdziwej wiary. Powrót do zweryfikowanej w ciągu 20 wieków realistycznej wizji świata i człowieka. Wizji nie oderwanej ani od materialnego świata, ani też od świata ducha. Wizji bazującej na objawieniu i rozumie. Wizji wskazującej właściwą relację między Bogiem i światem oraz między Bogiem i człowiekiem. Niepodobna bowiem zrozumieć ani świata, ani człowieka bez ich Stwórcy, bez Boga. Nie istnieje także, jak głoszą to różne pseudoreligijne kultury wschodniej prowienencji, możliwość zbawienia świata i człowieka bez Boga. Nie ma bowiem zbawienia bez Zbawcy. Nie ma szczęścia bez źródła szczęścia, nie ma żadnego sensu bez Tego, który jest Logosem, to znaczy sensem wszystkiego, Twórcą wszelkiego sensu.

Prolog Ewangelii św. Jana zaczyna się od znanych powszechnie słów: *En arche en ho Logos* – co znaczy we właściwym tłumaczeniu – *Na początku był Sens*. Bóg jest sensem świata. Wszelka twórczość naukowa czy artystyczna traci sens, jeśli jest oderwana od Boga. Bez odniesienia do transcendencji jest miąłka i nic nie znacząca. Zrodzona z absurdu, rodzi tylko absurd.

Wezwania Jana Pawła II, powtarzane w wielu jego przemówieniach i papieskich dokumentach, wzywające do ratowania zagrożonego człowieczeństwa, zagrożonej ludzkiej cywilizacji życia, skierowane są do każdego człowieka dobrej woli, do każdego z nas. Skierowane są zwłaszcza do intelektualistów, do twórców, których odpowiedzialność za świat i jego losy jest wyjątkowo wielka. Bo tak naprawdę światem rządzi idea, rządzi słowo. One go kształtują i wyznaczają ścieżki, którymi się toczy. One są odpowiedzialne za dobro, jakie się w nim rodzi, lecz niestety także za zło. Holocaust nie zaczął się od budowania krematoriów, bolszewicka upiorna rewolucja nie zaczęła się od mordowania setek tysięcy niewinnych ludzi. Jedno i drugie poprzedziły zbrodnicze idee, wymyślone przez intelektualistów, a powielone i pomnożone przez propagandzistów. Jedno i drugie poprzedziły słowa pełne nienawiści, oszczerstw, szyderstw, skierowanych przeciwko określonym ludziom, rasom, narodom, grupom społecznym, religiom.

Rola intelektualistów była i jest olbrzymia. Dlatego wszelkie totalitaryzmy, gdzie by one nie były, bardziej się boją ich myśli i słów niż armat i czołgów. Dlatego tak dokładnie i bezwzględnie cenzurują wszystko, co oni mówią i piszą. Z ogromnym społecznym znaczeniem wiąże się zawsze wielka odpowiedzialność. Intelektualista, który jest wolniejszy niż ktokolwiek inny, bo bardziej od innych świadomy, nie może zapominać o tym, że tworzenie nowych wizji świata, państwa, człowieka, moralności, że wygłaszanie nowych poglą-

dów na temat dobra i zła, prawa i bezprawia, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, praw i obowiązków, że to wszystko nie jest zabawą, samą tylko grą akademicką dla grupki wtajemniczonych. Intelktualista nie może bowiem zapominać o tym, że idea stworzona i opublikowana przez niego, żyje potem własnym życiem, a jej twórca nie ma już nad nią żadnej władzy. Zdarza się, że przypomina to mitologiczne otwarcie puszek Pandory.

Nakazem chwili jest uświadomienie sobie olbrzymiej odpowiedzialności za idee i słowa. Zwłaszcza obecnie, gdy możliwości ich rozpowszechniania, dzięki potężnym mass mediom, są wprost niewyobrażalne i gdy wiele z tych mediów znajduje się w rękach ludzi będących na usługach, powiedzmy to sobie otwarcie, szatana, który płacąc swoim sługom złotem i władzą, pełnymi garściami sieje – na grunt zagubionych ludzkich dusz – kąkol zbrodni i przemocy, nienawiści i rozpusty, kompletnego zdziczenia moralnego i wszelkiego innego zła.

Wybitny myśliciel André Malreaux miał z pewnością słuszną, gdy wypowiedział znane już powszechnie słowa: *Wiek XXI albo będzie wiekiem religii i Boga, albo go w ogóle nie będzie.*

My jesteśmy powołani do tego, by los cywilizacji ludzkiej nagle się nie urwał, żeby się nie zakończył kosmiczną katastrofą. Właśnie my, na powierzonym nam przez Opatrzność odcinku życia. My, którym dano więcej niż innym możliwości oddziaływania w sferze myśli i słów. Nie wolno nam zapominać o tym, że powołani zostaliśmy do życia przez Boga, aby wypełnić określone zadanie w odwiecznym boskim planie, aby dawać innym tylko dobroć i miłość.

Słynny niemiecki mistyk i filozof Mistrz Eckhart wypowiedział kiedyś słowa, które każdy człowiek, a zwłaszcza ten, który swoją myślą i dziełami swojego umysłu oddziałują na świat, powinien przyjąć za motto postępowania na każdy dzień życia:

Najważniejszą chwilą jest zawsze chwila obecna.

Najważniejszym człowiekiem jest zawsze ten, który właśnie stoi przed tobą.

Najważniejszą i najbardziej konieczną sprawą twojego życia jest natomiast, teraz i zawsze, miłość.